

Marcin Darmas: Francja źle przeżywa schyłek swojej wielkości

Houellebecq uchwycił pewien mechanizm zachowań elektoralnych, który może mieć miejsce. Społeczeństwo francuskie jest zmęczone starymi elitami politycznymi, arystokracją, którą ogląda od trzydziestu lat i na pewno je wymieni – mówi dr Marcin Darmas w rozmowie z Albertem Mazurkiem specjalnie dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Francuski wybór.

Albert Mazurek (Teologia Polityczna): Panie doktorze, kim właściwie jest Michel Houellebecq? Pan nazywa go raczej socjologiem niż pisarzem.

dr Marcin Darmas, Uniwersytet Warszawski: Houellebecq sam nie do końca czuje się pisarzem – kiedy dziennikarze pytają się go, kim on właściwie jest, to odnosi się wrażenie, że nie chce być postrzegany jako pisarz w klasycznym rozumieniu francuskim. Spójrzmy na XX wiek literatury francuskiej. Dwa wielkie nazwiska – Marcel Proust i Louis-Ferdinand Céline. Obaj przeszli do historii jako wielcy styliści, pisarze, którzy zmienili język francuski. Nawet w Polsce mamy tendencję do myślenia o długich proustowskich zdaniach i bardzo specyficznej narracji. Gombrowicz mówił o Prouście, że jest to szlafrokowy pisarz ze szlafrokowymi wspomnieniami. To z nich wyłaniają się elementy mówiące o dekadencckiej francuskiej elicie. Natomiast Céline to pisarz wielkiego stylu, który potrafił wprowadzić do języka literatury język mówiony – jego rytmikę, tempo, specyficzne słownictwo paryskich kloak i ciemnych pasaży, w których dorastał. Jeśli patrzymy na Houellebecq, to takiej rewolucji stylu nie mamy. Sam Houellebecq mówi, że celem jego

pisarstwa jest nie tyle, odnajdywanie stylu, co jego zupełny zanik. Jego styl brzmi bardzo często jak raport medyczny – zupełnie zobiektywizowany i bezduszny. Czy to w *Cząstkach elementarnych*, czy w *Uległości* Houellebecq prowadzi klasyczną narrację, by w pewnym momencie postawić kropkę i zacząć swego rodzaju esej filozoficzno-socjologiczny na temat stanu współczesnej kultury czy społeczeństwa konsumenckiego. On lubuje się w opisywaniu modeli konsumowania współczesnej rzeczywistości. Nie wiem czy Houellebecq w ogóle jest pisarzem. Pewne jest to, że nie jest to pisarz wielkiego stylu. Powiedziałbym nawet, że to słaby pisarz, który porusza ważne tematy.

Właśnie o te dygresje socjologiczne chciałem zapytać. Jakie jest i jakie – zdaniem Houellebecq – będzie zachodnie, czy może ściślej francuskie społeczeństwo? Na ile ta wizja jest realna?

Odpowiedź na to pytania wymagałaby długiego elaboratu. Na ile to, co mówi Houellebecq w swoich książkach współgra z tym, co dzieje się we Francji? Tutaj pojawiają się problemy. Na pewno nie myli się w tym, że cywilizacja, kultura francuska ulega procesom dekadencji, a samo społeczeństwo jest zblazowane i zmęczone. Wystarczy zwrócić uwagę na portrety, jakie robi Michel Houellebecq. On nie szuka skrajności, nie portretuje – jak Céline – proletariatu francuskiego, nie interesują go również elity. Co prawda w *Uległości* charakteryzuje akademików, lecz nie ulega wątpliwości, że jest to wyłom w jego literaturze. Houellebecq mówi niezwykle ciekawe rzeczy o klasie średniej. Pokazuje – wbrew temu, co próbowali nam udowodnić socjologowie na początku lat 90. – że klasa średnia nie jest w ogóle gwarantem stabilności społecznej. Mówiło się, że klasa średnia głośuje w sposób stały, jest otwarta na zmiany obyczajowe, dąży do ekonomicznego *status quo*. Natomiast Houellebecq pokazuje, że ambicje klasy średniej doprowadzają do jej zupełnej dekadencji. Nie ma czegoś, co by ją animowało,

więc staje się zupełnie zblazowana. Bruno z *Cząstek elementarnych* czy bohater *Poszerzenia pola walki* – te postacie to zwykle urzędnicy państwowi czy nauczyciele, którzy w pewnym momencie uznają, że ich życie nie ma sensu, że nie daje im żadnej przyjemności (nawet tej seksualnej), nie czują, że ktoś reprezentuje ich poglądy polityczne i uciekają. Uciekają w sensie geograficznym w poszukiwaniu nowych doznań seksualnych na drugiej półkuli. Ale również uciekają w sensie levinasowskim – od siebie, bo odczuwają wstręt do własnego jestestwa. To faktycznie dzieje się we Francji, która jest największym europejskim konsumentem antydepresantów czy cannabisu (konopii). Dwa tysiące młodych Francuzów, pochodzących z drugiego czy trzeciego pokolenia emigracji, wyjeżdża walczyć po stronie Państwa Islamskiego. To znaczy, że coś się dzieje ze szkołą republikańską. Kryzys szkoły republikańskiej to też kolejny z wątków, który pojawia się w książkach Michaela Houellebecqa. Z pewnością ma rację, jeśli chodzi o fiasko integracji. Francja ma bardzo specyficzny sposób integrowania – poniekąd próbuje przeformatować przybyszów na nowych Francuzów. Ustawa o laickości z 1905 roku, gwarantująca neutralność światopoglądową, staje się coraz częściej żandarmem poprawności politycznej. Tymczasem ci młodzi ludzie nie są zainteresowani modelem republikańskim. Nie da się wykluczyć, że zaczynają czuć swego rodzaju głód transcendencji a może raczej głód sensu.

Cezary Michalski nazywa Houellebecqa konsekwentnym pisarzem idei. Krytycznym okiem spoglądającego na dekandecą Francję – jej establishment z pokolenia 68’, ale i nacjonalistów z obozu Le Penów, samo porewolucyjne, XIX-wieczne pojęcie patriotyzmu budzi jego niesmak jako całkowicie skompromitowane. Słynne jest jego stwierdzenie o islamie – „najgłupszej religii świata”. To maska? A może Houellebecq w coś naprawdę wierzy?

Houellebecq jest kameleonem, który robi wszystko zupełnie świadomie. W zależności od tego, kto siedzi naprzeciwko, dostosowuje do niego swoje odpowiedzi. Czasami uzależnia je od swojego humoru. Kilka lat temu miała miejsce kuriozalna sprawa, gdy Houellebecq został zaproszony na konferencję – nie przyjechał, gdy do niego zadzwoniono, stwierdził, że był już przy lotnisku, lecz odechciało mu się lecieć. Taka postura nieuchwytności też jest niezwykle symptomatyczna dla naszych czasów. To postawa człowieka bez właściwości, którym Houellebecq niewątpliwie jest. Żeby oddać mozaikowość i chaotyczność współczesności, trzeba być zupełnie przezroczystym i transparentnym. Jeśli Houellebecq w coś wierzy, to jest to miłość – nazwałbym go późno XIX-wiecznym romantykiem. Nie ma złudzeń co do natury człowieka, wie, że jest on istotą słabą i cierpiącą. Jego wyobrażenie o świecie jest spójne z tym, co widział Schopenhauer. Natomiast to biedne, przestraszone zwierzę – człowieka – rehabilituje wartość oddania się bez ceny. W *Cząstkach elementarnych* obecny jest zupełnie wzruszający obraz babci Michaela Dzierżyńskiego. Kiedy bohater dowiaduje się o jej śmierci, zaczyna płakać i wyć skowytem zwierzęcia. Houellebecq mówi, że jeśli ludzkość stanie kiedyś przed Bożym sądem, to istnienie takich osób, jak babcie oddające się całkowicie swoim wnukom, będzie świadczyć na korzyść tego świata. Oddanie się za darmo jakiejś sprawie jest – według Houellebecq – tym, co rehabilituje ludzkość. Postać kobieca z *Możliwości wyspy* jest posturą opiekuńczej matki, która odchodzi od swego mężczyzny, stwierdziwszy, że sama się starzeje. To także świadczy o głębokim romantyzmie Houellebecq.

Zdawać by się mogło, że bohaterowie Houellebecq to wybitnie przeciętni ludzie współczesności. Samotni i zrezygnowani, z obsesjami seksualnymi, którym brzydnie ich własne ciało. Czy są oni faktycznie tak reprezentatywni dla Francji przełomu XX i XXI wieku?

Coś takiego jak zblazowanie społeczeństwa trudno ująć statystykami socjologicznymi. Możemy uwzględnić kilka wektorów, którą są w stanie przybliżyć nas do tego problemu. Jeśli chodzi o konsumowanie proszków antydepresyjnych czy narkotyków, to nie ulega żadnej wątpliwości, że Francja przoduje. Warto też wspomnieć o innym niezwykle interesującym zjawisku, opisywanym przez Houellebecqa. W pewnym momencie swojego życia jego bohaterowie konstatując biedę duchową, która ich otacza i zaczynają uciekać. Lévinas w swoim fenomenalnym – niestety zapomnianym – eseju o ucieczce mówi, że gdy konstatujemy ograniczenia naszego „ja”, to zaczyna w nas narastać wstręt, który prowadzi do nudności. Kiedy mamy nudności, to zaczynamy zwracać, co rodzi w nas jeszcze większy wstyd i niesmak. Po tych ostatnich konstatacjach rodzi się w człowieku chęć ucieczki – od własnej kondycji, od własnego środowiska i wreszcie od swojego miejsca na świecie. Ta tendencja ucieczkowa zarysowana jest u Houellebecqa, a francuskie nauki społeczne coraz częściej ją dostrzegają. Są to różnego rodzaju ucieczki. Dzisiaj, gdy patrzymy na społeczeństwo francuskie, to młodzież – z drugiego czy trzeciego pokolenia emigracji – ucieka robić wojnę w Syrii czy w Iraku. To jest ucieczka terytorialna. Można też powiedzieć o ucieczce seksualnej. Tak, jak opisał to Houellebecq w *Platformie*. W Tajlandii widać pięćdziesięcio-, sześćdziesięcioletnich Francuzów, którzy spełniają swoje fantazje seksualne z młodymi – często nieletnimi – Tajkami. Wreszcie ucieczka w poszukiwaniu jakiegoś sensu i tutaj się kłania *Możliwość wyspy*. Główny bohater zasila szeregi sekty realianów, wychodząc z założenia, że skoro kościoły tradycyjne nie są w stanie zagwarantować stuprocentowej pewności życia po śmierci, to dołączy do tych, którzy gwarantują nieśmiertelność biologiczną. Cały ruch transhumanistyczny dąży do tego, by za pomocą technologii zgrywać pamięć, uczucia i emocje ludzkie na twardy dysk, a następnie na nowy organizm, który zostanie sklonowany z naszego DNA. Transhumaniści co chwila twierdzą, że są dosłownie o krok od wynalezienia nowego człowieka z taką samą świadomością jak nieboszczyk. U Houellebecqa jest jeszcze jeden – niemal

całkowicie przemilczany przez krytyków – wątek związany z ucieczką w brutalność i dominację. Skoro tradycyjne struktury społeczne zanikają, to pojawia się dzikość. To jest paradoks naszych czasów, mamy tendencję do myślenia, że żyjemy w epoce poświeceniowej, zsekularyzowanej, gdzie wszyscy działają w sposób racjonalny i logiczny. Tymczasem Houellebecq mówi, że gdy kończą się tradycyjne więzy emocjonalne zogniskowane wokół wspólnot kościelnych, zaczyna się, nie tyle zlaicyzowane idealne państwo, lecz chaos wojny każdego z każdym – niemalże hobbesowski stan natury. To jeden z ważniejszych aspektów twórczości Houellebecq, pokazujący pułapki modelu nowoczesnego. Nie jest on poukładany i nie dąży wcale do zaspokojenia naszych wszystkich zachcianek. Wręcz przeciwnie – Houellebecq pokazuje, że jest chaosem.

Nieobca jest Houellebecqowi tematyka polityczna. François z *Uległości* obserwuje rozdźwięk między narodem a elitami, prowadzący niemalże do wojny – starcia między identarystami (tożsamościowcami) a fundamentalnymi muzułmanami. Czy kasandryczne przepowiednie Houellebecq mają szansę ziścić się w przedwyborczej Francji?

Stan wojny to już trwa we Francji. O tym, co się dzieje nad Sekwaną dowiadujemy się z depesz medialnych w kontekście zamachów. 14 lipca podczas święta narodowego zabito ponad 80 osób. Mężczyzna jechał tirem 4 kilometry promenadą w Nicei i wjechał w tłum. Do kościoła weszło dwóch muzułmanów i poderżnęło księdzu gardło. Nie mówiąc o innych masakrach, które miały miejsce pod stadionem, na sali koncertowej czy w redakcji „Charlie Hebdo”. Może nie jest to stan wojny w klasycznym ujęciu, bo wroga jako takiego nie ma. Skłaniałbym się raczej do scharakteryzowania go jako wojny hybrydowej. We Francji obowiązuje oficjalny stan wyjątkowy, zadekretowany przez prezydenta Hollande'a po zamachach, lecz jego skutek jest mizerny, ludzie i tak wyjeżdżają do Iraku.

*Spółeczeństwo francuskie
jest zmęczone starymi
elitami politycznymi,
arystokracją, którą ogląda
od trzydziestu lat i na
pewno je wymieni*

Przeszukań było około
6 tysięcy, a zagrożenia
Daesh nadal nie
zostało
wyeliminowane. W
takim kontekście
wydarzyć się może

wszystko. Co prawda Houellebecq w „Uległości” pisze, że islamiści zastąpią elity V Republiki, ale mi się wydaje, że to zawołany, metaforyczny przekaz. Francuzi są na tyle zdesperowani, że zagłosują za dużą zmianą. Natomiast Houellebecq uchwycił pewien mechanizm zachowań elektoralnych, który może mieć miejsce. Spółeczeństwo francuskie jest zmęczone starymi elitami politycznymi, arystokracją, którą ogląda od trzydziestu lat i na pewno ją wymieni. W najbliższych wyborach do drugiej tury na pewno dostanie się Marine Le Pen. Tymczasem wszyscy zastanawiają się kto zajmie drugie miejsce. Ten, kto będzie na drugim miejscu w pierwszej turze, wygra drugą turę. We Francji dojdzie do sytuacji, która nie jest zbyt demokratyczna. Francuskie elity zdają się mówić – zresztą podobnie jak u Houellebecqa – że wybiorą największego nicponia, byleby Le Pen nie wygrała. Tym „nicponiem” będzie prawdopodobnie Emmanuel Macron, czyli wielka niewiadoma. Przez krótki czas był ministrem finansów, lecz odciął się od Hollande'a na tyle, że ten nie sprzedał mu „pocałunku śmierci”. Houellebecq niewątpliwie ma rację co do tego, że w niedługim czasie dojdzie do zupełnego przetasowania francuskiej sceny politycznej.

W *Uległości* Houellebecq zмага się z tematem poszukiwania. Wiary? Czy może wygodnego życia? Czy człowieka faktycznie jest „definitywnie opuszczony przez Ducha, zredukowany do upośledzonego, znikomego ciała”? Francja, cała Europa, przeżywa kryzys duchowy? A może, niczym François, podąża drogą konformizmu?

Kryzys duchowy? Na pewno! Nawet najbardziej zagorzali piewcy laickości francuskiej zauważają, że istnieje problem transcendencji i poszukiwania sensu. Odrzuca się marksistowskie modele analizy, które opisują proces stawania się dżihadystą jako drogę zdeterminowaną przez prekaryjne pochodzenie, brak perspektyw oraz środków finansowych. Te problemy dotyczą nie tylko emigrantów drugiego czy trzeciego pokolenia, ale także Francuzów, którzy od pokoleń mieszkają nad Sekwaną. Oni jednak nie ulegają radykalizacji. Młodzi dżihadyci jadą na wojnę również ze względów duchowych. Jest to akt nienawiści wobec V Republiki, podszytej pogardą żywioną wobec tych, którzy w nic nie wierzą. Jeden z najbardziej wpływowych komentatorów politycznych we Francji Eric Zemmour nawet przekornie powiedział: „oni [dżihadyci] giną za jakiegoś Boga, a za co my będziemy ginąć? My nawet nie mamy odwagi, bo nie mamy za co”. Za iPhone’a? Za Facebooka? Za opiekę społeczną? Ci, którzy analizują dzisiejsze fenomeny salafizmu mówią, że młodzież czuje głód transcendencji, którego Francja nie jest w stanie zaspokoić. Republika jest wydumanym intelektualnym modelem, zarezerwowanym dla kasty, która go pojmuje. Natomiast ten młody muzułmanin przestaje zupełnie to rozumieć, więc ulega radykalizacji.

A Francuzi?

Jak patrzy się na statystyki związane z praktykowaniem wierzeń, to Francja ma z tym bardzo duży problem. Nowe formy praktyk ewangelicznych są coraz bardziej popularne – równoległe do postępującego procesu sekularyzacji da się dostrzec jutrzeńkę zmiany, jeśli chodzi o transcendencję. Po tak długim czasie ten głód mimo wszystko się pojawia. Ale wróćmy do diagnozy z *Uległości*. Ciekawy jest sposób, w jaki Houellebecq portretuje kastę naukowców. Ma to być środowisko konformistyczne, które dopasuje się do każdej sytuacji (maja

68', poprawności politycznej, dyktatów Unii Europejskiej) byleby nie stracić swojej wygodnej pozycji. W charakterystyce tej pobrzmiewa echo powiązań między elitami francuskimi a kolaboracyjnym rządem Vichy, powstałym po klęsce nazistami w 1940 roku. Wówczas ani pisarze, ani intelektualiści nie zachowali się w sposób przyzwoity. Kontrastuje to mocno z zachowaniem polskich akademików i oficerów, którzy nie poszli na żadne koncesje wobec okupanta niemieckiego.

Ostrze Houellebecq'a uderza też w katolicyzm, który przesiąknięty duchem humanizmu, miał utracić swą witalną siłę. Huysmans znalazł ukojenie w murach opactwa Ligugé, co dla człowieka współczesnego jest już niemożliwe. Czy w dobie postmodernizmu, po rewolucji z 1968 roku katolickie kategorie całkowicie się zdezaktualizowały?

Houellebecq jest dosyć dowcipnym autorem. Wystarczy przytoczyć scenę, gdy główny bohater *Uległości* trafia do klasztoru. Chce zapalić papierosa, spogląda na sufit – widzi czujnik dymu. Po chwili stwierdza, że to nie jego miejsce. To jest właśnie kondycja współczesnego człowieka, który nie jest w stanie zrezygnować ze swoich wygod dla potrzeb duchowych. Houellebecq pięknie to uchwycił tym czujnikiem dymu. Współcześnie zapomina się o tym, że, aby coś dostać, należy coś oddać. Mimo to Francja w strukturze swej państwowości pozostaje ciągle swego rodzaju katolickim krajem. Choćby dlatego, że jest całkowicie scentralizowana, co pozostaje pokłosiem myślenia katolickiego. Jej aparat pojęciowy jest żywcem wyciągnięty z myślenia chrześcijańskiego. Choćby sam termin „dekadencja”. Dzisiaj we Francji bije rekordy popularności książka Michela Onfraya, której tytuł to właśnie „Dekadencja”. Sposób analizy tego zjawiska wywodzi się właśnie z teologii katolickiej. Także francuski kalendarz rewolucyjny swą strukturą przypominał kalendarz gregoriański. Francuzi uciekają od chrześcijaństwa, ale tak na dobrą sprawę, to ciągle w nie wpadają. Tradycja antyklerykalna we Francji zawsze

była bardzo mocna. Jednym z postulatów rewolucji 1789 roku było zmniejszenie przywilejów dla stanu duchownego. W tym samym duchu uchwalono w 1905 roku ustawy o laickości. Później maj roku 1968 – wielki protest studencki o pobudkach typowo rewolucyjnych, czyli zaprzeczenie dotychczasowego modelu. Francja bardzo źle przeżywa – zarówno moralnie i politycznie – schyłek swojej wielkości. My – Polacy jesteśmy kulturą sprzeciwu wobec obcego jarzma, oni – Francuzi są kulturą zaprzeczania dawnego porządku, to jest we francuskim DNA. I to też jest na swój sposób chrześcijańskie. Francja ewangelizuje! Za pomocą myślenia racjonalnego. Poprzez prawa człowieka i obywatela. To jest nowa forma religijności – jej mechanizmy są typowo chrześcijańskie, przesłanie już niekoniecznie. Francja stała się krajem paradoksów...

rozmawiał Albert Mazurek